KILKA SŁÓW OD AUTORKI

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy, oddaję w Wasze ręce kolejną Szkatułkę Wspomnień i mam nadzieję, że i tym razem jej bohaterowie staną się Wam bliscy.

Historię Anny, Antka i Thomasa usłyszałam zu­pełnie przypadkowo od wnuka Anny, którego żona zaczytuje się w moich książkach. (Dziękuję, Pani Halinko, za tyle ciepłych słów, które mi Pani przy­słała). Oczywiście w tej historii jest sporo fikcji, którą stworzyłam dla ubarwienia opowieści, ale wiele jest również faktów. Ponieważ nikt z mo­ich głównych bohaterów już nie żyje, ośmieliłam się przytoczyć ich prawdziwe imiona, chociaż przyznaję uczciwie, że nazwiska zostały przeze mnie wymyślone.

Z pewnością ktoś znający historię wojennego Gdańska zarzuci mi, że nie wprowadziłam nazw niemieckich, które obowiązywały w ówczesnym Danzig. Zrobiłam to z premedytacją, aby ktoś, kto kiedyś będzie miał ochotę zwiedzić Gdańsk i zoba­czyć miejsca, w których żyli moi bohaterowie, nie musiał posiłkować się słownikiem czy niemiecką mapą. Przepraszam tych, których tym zabiegiem uraziłam. W pełni ponoszę za to winę, ale też nie czuję się całkowicie winna.

PROLOG

rok 1939

Lato zapowiadało się piękne. Dla niektórych zaczę­ło się szybciej, bo jak tu nie korzystać z pięknego słońca, nagrzanego nim piasku na plaży i przyjem­nej, chłodnej wody Bałtyku. Anna po wyjściu ze szkoły, zamiast prosto do domu, pobiegła na plażę. Niedbale rzuciła na piasek spięte ojcowym paskiem książki, zsunęła sandałki i przytrzymując sukienkę, której dół mógłby się zmoczyć, powoli weszła do wody. Wzdrygnęła się na dotyk chłodnych fal, ale po chwili czuła już jedynie przyjemność z obco­wania z wodą.

Jak na maj pogoda była iście letnia, plaże w po­wszednie dni jeszcze nieco pustawe – zapełniały się tylko w niedziele. Wieczorami również można było spotkać wielu spacerowiczów, ale wtedy to dziew­czyna mogła jedynie pomarzyć o spacerze brzegiem morza. Te krótkie chwile zaraz po szkole musiały jej wystarczyć, chociaż wcale nie miała na plażę blisko. Na szczęście zawsze udało jej się wskoczyć do zatłoczonego tramwaju i podjechać te kilka przystanków. W domu wiecznie czekały na nią ja­kieś obowiązki. Matka wprawdzie nie pracowała zawodowo, ale przy szóstce dzieci cały czas miała co robić, dlatego pomoc najstarszej córki zawsze była jej na rękę. Swoje późniejsze powroty ze szkoły Anna tłumaczyła często tym, że nie udało jej się złapać tramwaju, a z Wrzeszcza, gdzie znajdowało się jej gimnazjum, do dzielnicy Starego Miasta mia­ła spory kawałek drogi. Ojciec przeważnie wracał w późnych godzinach i tak zmęczony, że czasami tylko zjadał ciepły posiłek, chwilę odpoczął, zamie­niał kilka słów ze starszymi dziećmi i kładł się spać.

Poprzedniego wieczoru wrócił jednak znacznie wcześniej, mocno zatroskany. Dzieciom kazał usu­nąć się z kuchni, w której zawsze jadali posiłki, i ściszonym głosem rozmawiał o czymś z matką do późnych godzin wieczornych. Z urywków tej rozmowy Anna wyłapała tylko „zniewolenia”, „zakaz pracy” i „zamknięta szkoła dla…”. Niewiele z tego rozumiała, ale znając matkę, ta wszystko jej rano wyjaśni. Niestety następnego ranka mama była nie­zwykle milcząca, a do tego co chwilę pochlipywała. Na pytania najstarszej córki tylko odwracała wzrok i ukradkiem wycierała spływające z oczu łzy.

Anna wyszła na brzeg i usiadła na rozgrzanym słońcem piasku, wpatrując się w horyzont. Wiedzia­ła, że za chwilę będzie musiała wracać do domu. Spojrzała na leżące obok książki i pomyślała, że ich niemiecki nauczyciel, pan Gorlitz, również był dzi­siejszego dnia jakiś inny, jakby bardziej tajemniczy. Wydawało jej się, że patrzy na niektórych uczniów, w tym również na nią, jakimś takim zatroskanym wzrokiem. Z całą pewnością coś wisiało w powie­trzu. Coś, co bardzo niepokoiło dorosłych.

Poczuła na swoich oczach czyjeś dłonie i uśmiechnęła się.

– Zgaduj zgadula, kto cię przytula? – usłyszała za plecami głos Antka.

Przyjaźnili się od wczesnych lat dzieciństwa. Antek mieszkał kilka kamienic dalej, na tej samej ulicy. Był najmłodszy z rodzeństwa i chodził z Anią do tej samej szkoły, tyle że o klasę niżej. Jego ojciec i dwóch starszych braci pracowali tak jak jej tata w stoczni i bardzo dobrze się znali. Czasami obie rodziny spotykały się na niedzielnych piknikach w parku, na łąkach czy na plaży. Antek był Polakiem – Danzigerem, jak zawsze o sobie mówił. Anna nie wiedziała, skąd wziął tę nazwę, ale ze względu na ich przyjaźń tego nie kwestionowała. Jego rodzina od kilku pokoleń mieszka w Gdańsku, teraz w Wol­nym Mieście. Kiedyś dziadek opowiadał jej, jak to miasto wyglądało i jaką miało nazwę przed tysiąc dziewięćset dwudziestym rokiem, zanim władzę w mieście przejęli w większości Niemcy. I chociaż ich, Żydów i Polaków, wciąż był tu tylko niewielki procent, to czuli się tutaj „u siebie”.

Zawsze uśmiechnięty, w pocerowanych portkach, Antek w najsmutniejszej chwili potrafił dziewczynę rozśmieszyć. I za to go lubiła.

– Widziałaś dzisiaj w szkole Thomasa? – zapytał, siadając obok przyjaciółki na piasku.

– Chyba nie… – Dziewczyna zastanowiła się.

– To dziwne, jego klasa była z nami na boisku, mieliśmy zawody w bieganiu, ale jego nie było.

– Może się rozchorował? Skoczymy do niego? – Anna popatrzyła na Antka z niepokojem.

– No coś ty?! – krzyknął chłopiec, strasząc tym przechadzającą się po nabrzeżu mewę, która z gło­śnym krzykiem odfrunęła w głąb morza. – I tak nic nam nie powiedzą. Może gdybyśmy przez przypa­dek spotkali tę ich pomoc domową, to ona może coś by nam zdradziła.

– No tak, masz rację. – Anna posmutniała. – Dom Thomasa to za wysokie progi na nasze biedne nogi.

Thomas od kilku lat przyjaźnił się z Anną i Ant­kiem i chociaż pochodzili z różnych klas społecz­nych i byli innych narodowości, to im – dzieciom – to nie przeszkadzało.

Mieszkał w pięknym, dużym domu. Jego oj­ciec był jakimś ważnym człowiekiem, miał coś wspólnego z kanclerzem Niemiec. Kilka razy Anna widziała go na paradzie lub wysiadającego z duże­go czarnego samochodu zatrzymującego się przed ważnymi budynkami miasta, w których oknach groźnie powiewały niemieckie flagi. Poznała Tho­masa zupełnie przypadkowo, kiedy któregoś dnia pomagała sąsiadce, pani Elżbiecie, układać warzy­wa i owoce na straganie. Pani Kopalska kilka dni wcześniej złamała rękę i poprosiła mamę Anny, żeby dziewczyna poszła z nią na targ i trochę po­mogła. Miała za tę pomoc dostać worek kartofli i kosz jabłek, co w domu, w którym było kilkoro dzieci, zawsze było mile widziane, bo maluchy mia­ły wyjątkowy apetyt. Mama Anny, nie spytawszy córki, zgodziła się natychmiast, trochę lekceważąc jej obowiązek szkolny.

Thomas tego dnia zupełnie przypadkowo wracał ze szkoły właśnie przez targowisko. Przy jednym ze straganów zobaczył Gretę, swoją gospodynię, i spontanicznie postanowił pomóc jej w niesieniu kosza z zakupami. Kiedy podszedł do straganu, spojrzenia młodych skrzyżowały się. Ładnie ubra­ny niemiecki chłopak uśmiechnął się szelmowsko do dziewczyny, uchylił kaszkietu jak dorosły męż­czyzna i nie zamieniwszy z nią słowa, złapał za koszyk stojący na ziemi. Ku początkowemu obu­rzeniu Anny odszedł razem z korpulentną kobietą w średnim wieku. Zanim jednak zniknął jej z pola widzenia, dwa razy jeszcze się odwrócił i za ostat­nim nawet do niej pomachał.

Po kilku dniach, kiedy podczas przerwy Anna siedziała razem z Antkiem na schodach przed bu­dynkiem szkoły, chłopiec z targowiska podszedł do ich dwójki i zagadał. Nie pasował do nich, od razu było widać, że pochodzi z eleganckiego domu – jego nieskazitelnie biała koszula aż raziła w oczy. Mimo to polubili się i od tego dnia bardzo często po szkole razem gdzieś się szwendali.

Rodzicom Anny i Antka nie podobała się ta przyjaźń, a co dopiero rodzicom Thomasa, któremu mama zrobiła kiedyś w domu karczemną awanturę, gdy ktoś jej doniósł, że widział jej syna w towarzy­stwie obdartego Polaka i dziewczyny z żydowskiej kamienicy. Skąd ten ktoś wiedział, że Antek jest Po­lakiem, a Anna Żydówką, nie było wiadomo, ponie­waż dzieci cały czas rozmawiały ze sobą w języku niemieckim. I chociaż początkowo starali się przeby­wać razem w jak najmniej zaludnionych miejscach, to po pewnym czasie zapomnieli o tym incydencie.

– Cześć! – Zapatrzeni w oddalającą się mewę Anna i Antek nie zauważyli zbliżającego się do nich przyjaciela. – Domyśliłem się, że o tej porze znajdę was tylko tutaj. – Thomas uśmiechnął się, ale nie było widać w tym jego uśmiechu ani krzty radości.

– Nie było cię dzisiaj w szkole. – Antek popatrzył na kolegę i od razu zauważył, że coś jest nie tak. – Co jest? Jesteś chory?Anna również zaczęła się wnikliwie przyglądać dziwnie smutnej twarzy przyjaciela.

– Nie wrócę już do szkoły – szepnął Thomas, nie patrząc na żadne z nich. Zaczął nerwowo przesypy­wać piasek między palcami. – Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy, bo jutro wyjeżdżam…

– Wyjeżdżasz? Dokąd? – Dziewczyna nie kryła zaskoczenia.

– Chciałem wam to powiedzieć kilka dni temu, ale jakoś nie miałem odwagi. – Spuścił wzrok, bojąc się spojrzeć swoim przyjaciołom w oczy. – Rodzice wysyłają mnie do szkoły wojskowej. No niby nie jest to taka typowa szkoła wojskowa, bo jestem za młody na wojsko, ale szkolą w niej przyszłych żoł­nierzy. Podobno mam trafić do Jungvolk, a po roku już do Hitlerjugend1

1 Chłopców w wieku 10–14 lat nazywano *Pimpf*. Byli oni częścią sekcji młodszej, tak zwanej Jungvolk. Chłopcy w wieku 14–18 lat znajdowali się w sekcji głównej Hi­tlerjugend. Chłopcy 18-letni trafiali do Wermachtu. Zob. M. Łabuz, *Hitlerjugend – dzieci i młodzież w III Rzeszy*, warhist.pl, 10.07.2022, https://warhist.pl/artykul/hitlerju­gend-dzieci-i-mlodziez-w-iii-rzeszy, dostęp: 25.05.2025.. – Zapatrzył się na spokojnie uderzające o brzeg fale Bałtyku. – Szkoła trwa czte­ry lata, nie wiem, jak mój ojciec to załatwił, że trafię tam tylko na rok, pewnie pomógł mu ktoś z NSDAP.

– Długo cię nie będzie? Przecież zaraz wakacje, to jak szkoła? W wakacje też? A co z ukończeniem tej naszej? – Anna przerwała kilkuminutowe mil­czenie, które zapadło po słowach Thomasa, i zasy­pała chłopca gradem pytań.

– Nie wiem, podobno mam przejść jakieś szko­lenie i nadrobić wcześniejsze lata. Będę mieszkał u dziadków ze strony mamy, w Hamburgu. Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy. – Głos chłopaka stawał się coraz cichszy.

– Ale dlaczego twoi rodzice postanowili to tak nagle? Czy chodzi o tamto, gdy… – Antek spojrzał na przyjaciela, udając, że nie widzi zbierających się w jego oczach łez.

– Boję się. – Thomas nagle wstał, zrzucił z nóg sandały i wszedł do wody. Dłuższą chwilę stał tyłem do Anny i Antka. Mijała go właśnie para starszych ludzi, brodzących w wodzie tak jak on, i chłopak odwrócił się dopiero, gdy oddalili się oni na tyle, że nie mogli już usłyszeć jego słów. Popatrzył szkli­stym wzrokiem najpierw na dziewczynę, na dłuższą chwilę zatrzymując na niej spojrzenie, potem na siedzącego obok niej chłopca.

– Dwa dni temu podsłuchałem rozmowę ojca z dwoma innymi oficerami. Podobno będzie woj­na. Hitler przymierza się do zagarnięcia Polski i Wolnego Miasta i wdrożenia ich do Trzeciej Rzeszy. – Niespodziewanie podszedł do Anny, uklęknął na piasku i mocno się do dziewczyny przytulił. Po chwili przesunął się w stronę Antka i też objął go po przyjacielsku. – Jeżeli wrócę, to zostawię wiadomość pod naszym kamieniem. Chciałbym, żebyśmy, jeżeli tylko będzie to możli­we, w pierwszą sobotę miesiąca spotykali się przy Fontannie Neptuna.

Zanim do Anny i Antoniego dotarło, co właśnie zrobił ich przyjaciel, chłopiec złapał swoje sandały, drżącym głosem wyszeptał „do zobaczenia” i po­biegł plażą w kierunku wyjścia na ulicę.

Patrzyli, jak znika z ich pola widzenia, i dopiero po chwili dziewczyna złapała kolegę za rękę i wyszeptała:

– Wojna? Jaka wojna? O czym on mówił?